MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 26. WARSZAWA, 29 CZERWCA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.

NIEPOKÓJ

Nie trzeba być wielkim znawcą spraw międzynarodowych, by stwierdzić, iż zamiast zapowiadanego uspokojenia, szerzy się w Europie coraz wyraźniejszy niepokój. Opróżnienie Nadrenji miało być zakończeniem okresu wojennego, prowadzić do „likwidacji następstw wojny“, tymczasem — widać to już z całą oczywistością — jest bezpośredniem powodem komplikacyj i trwożliwego nastroju.

Przyczyny takiego stanu są oczywiście o wiele głębsze. Wojna w r. 1914 nie była przypadkiem, lecz wynikiem kryzysu, w jaki weszła cała cywilizacja zachodnio-europejska. Błędy popełnione przy zawieraniu traktatów sprawiły, iż wojna nie stała się etapem w drodze do wyjścia z tego kryzysu, lecz początkiem większego jego zaostrzenia.

Jest rzeczą zwykłą i normalną, iż po każdej wojnie ujawniają się dążenia zwyciężonych do odwetu, iż narody, które na skutek wojny poniosły straty, zamierzają do powetowania sobie tych strat do odebrania zabranych im ziemi, do złagodzenia następstw klęski. Można się tedy było spodziewać, iż podobnie jak na początku wieku XIX po klęskach zadanych im ręką Napoleona, będą Niemcy pracowały z wysiłkiem nad odzyskaniem tego, co utraciły. Lecz te dążenia narodów zwyciężonych odbywają się na tle zamętu we wszystkich stosunkach ludzkich.

Przedewszystkiem zachwiały się podstawy ideologji i pojęć moralnych społeczeństw cywilizacji zachodnio-europejskiej; dalej straciła Europa tę pozycję, jaką miała w świecie, dziś stoją obok niej Stany Zjednoczone i inne państwa amerykańskie, odradzająca się Azja... wreszcie przechodzi świat cały głęboki kryzys gospodarczy. Umysł ludzki jest z natury konserwatywny, panowało też przekonanie, że wojna była epizodem, po którym świat wróci do dawnych norm i stosunków. Sądzono, że będzie można „zlikwidować“ następstwa wojny, że zabliźnią się rany moralne i materjalne, że wróci równowaga gospodarcza, że „sprawiedliwy” pokój usunie powody do zatargów między narodami. Wszystkie te nadzieje zawiodły. Wystarczyło, by wojska sprzymierzone zaczęto wycofywać z Nadrenji, że zapowiedziane zostało usunięcie ingerencji siły wojskowej w sprawy światowe, siły trzymającej skutecznie na wodzy dążenia odwetowe Niemiec i innych narodów zwyciężonych, ażeby niebo nad Europą się chmurzyć zaczęło.

Spodziewano się, że Europa wróci z łatwością do swej dawnej organizacji społecznej i gospodarczej, że powojenne odchylenia od zasad demokratycznych i liberalnych — faszyzm i bolszewizm — są zjawiskami przemijającemi, naroślami na podłożu zaburzeń okresu powojennego, tymczasem nic nie zapowiada końca tych głęboko sięgających w ustrój społeczny i gospodarczy eksperymentów są zaś tacy, którzy twierdzą, że z eksperymentów, tych wyrosną nowe formy ustrojowe w dziedzinie społecznej i gospodarczej. Spodziewano się, że minie przesilenie w produkcji, podziale dóbr i spożyciu; tymczasem kryzys gospodarczy nabiera cech trwałości, wielkie państwa przemysłowe europejskie tracą rynki zbytu, powiększa się w nich ilość bezrobotnych; weszły w przesilenie Stany Zjednoczone, czego jaskrawym dowodem jest polityka ochrony celnej, która z kolei będzie miała niemożliwy dziś do obliczenia wpływ na stosunki gospodarcze w świecie. Spodziewano się, że usta-

ną konflikty między narodami, że Liga Narodów będzie skutecznie czuwała nad nowym, „sprawiedliwym” układem politycznym w świecie; tymczasem nietylko zwyciężeni dążą do zniweczenia następstw klęski, lecz i wśród zwycięzców zarysowywują się coraz głębsze konflikty. Bardzo pouczające pod tym względem są następstwa konferencji rozbrojeniowej w Londynie. Miała ona być początkiem rozbrojenia powszechnego na morzu i lądzie, wzmocnić pakt Kelloga, zapoczątkować uspokojenie w umysłach i sercach narodów świata; tymczasem stala się powodem dużego zaostrzenia stosunków między Francją a Włochami, oraz końcem nadziei, że Europa idzie ku uspokojeniu.

Dzień każdy nieomal przynosi widoczne oznaki przyszłych konfliktów i przewrotów. W Chinach toczy się walka wewnętrzna, zapowiadająca — mimo wszystko — wejście Chin w nowej postaci na scenę polityczną świata. Rewolucja w Indjach i ruchy w posiadłościach innych państw na lądzie azjatyckim zapowiadają przewroty wielkiej doniosłości. A w Europie: Hiszpanja jest w stanie wrzenia wewnętrznego, na Węgrzech zapowiada się restauracja monarchji, w Jugosławji toczy się walka między Serbami a Chorwatami o podstawy ustroju państwowego, Polska szuka drogi swego rozwoju wewnętrznego i nie ustaliła dotychczas linji swej polityki zewnętrznej. Są siły i czynniki, które pragnęłyby wywołać zawieruchę na wschodzie Europy dla zdobycia rynków rosyjskich...

Dawno już nie była stara Europa w obliczu takiego zamętu wewnętrznego; nigdy jeszcze nie były ludy zamieszkujące ziemię tak powszechnie wciągnięte w wir wydarzeń, a że mamy do czynienia z głębokim kryzysem pewnego typu cywilizacyjnego i kulturalnego, więc muszą się nasuwać porównania z okresem upadku Cesarstwa Rzymskiego w wieku V po Nar. Chr.

Niebezpieczeństwa są tem większe, że czynniki świadome wpływające na bieg wydarzeń są bardzo słabe, słabsze niż były w okresie przedwojennym. Przed r. 1914 ster polityki światowej był bądź co bądź w Europie; na kontynencie naszym panowała pewna równowaga polityczna, której wyrazem był podział wielkich mocarstw na dwa ugrupowania — Trójprzymierze i potrójne Porozumienie — załatwiające swe sprawy na terenie t. zw. Koncertu Europejskiego. Świadomość miała tedy pewne sposoby panowania nad ślepemi siłami, była pewna organizacja polityki światowej. Po wojnie uznano, że przestała istnieć konieczność równowagi politycznej, że przeżyły się dawne zasady i metody polityczne, że są potępienia godne sojusze i porozumienia między państwami, że rozpoczął się okres panowania p r a w a w stosunkach międzynarodowych, że gruntują się podstawy tego prawa i że stróżem pokoju na nich opartego może się stać organizacja międzynarodowa — Liga Narodów. Z dziwną zapamiętałością sekciarską burzono tedy wszystko, co w ciągu wieków zostało obmyślone i zbudowane dla utrzymania pewnego ładu w świecie międzynarodowym, tworzono nowe normy, nowe gwarancje, nowe czynniki ładu i porządku. I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie to, że dziś, po latach dziesięciu, gdy kończy się rola wojska francuskiego jako czynnika pokoju (ewakuacja Nadrenji) okazało się, jak wielkim ulegano złudzeniom. Zburzono większość tam i zabezpieczeń z okresu przedwojennego, na ich miejsce jednak wzniesiono tamy i zabezpieczenia zbudowane ze złudzeń i stert zapisanego papieru. Europa dzisiejsza stoi gorzej uzbrojona wobec ślepych namiętności ludzkich i czynników zamętu, niż Europa z przed roku 1914. Stare metody są poniechane, a nowe — najłagodniej mówiąc — jeszcze nie wykazały swej wartości.

Oto są przyczyny, dla których jest powszechnie dziś odczuwany niepokój, a poczucie bezpieczeństwa coraz mniejsze. Nie ku uspokojeniu i ku „likwidacji następstw wojny“ idzie świat, a z nim stara Europa, lecz ku nowym konfliktom i ku nowym zawieruchom. Taki już jest widać los ludności i takie prawa rządzące jej życiem. Polityka musi się stosować do tego, co jest, a nie do tego, cobyśmy chcieli, ażeby było.

Z doświadczenia wiemy, że te państwa i narody wychodzą zwycięsko z konfliktów i trudności międzynarodowych, których kierownicy umieją przewidywać i przystosować się zawczasu do nowych warunków. Oto dlaczego trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że zbliża się ku końcowi okres złudzeń pacyfistycznych i że trzeba będzie powrócić do dawnych metod, wypróbowanych przez tysiącletnie doświadczenie.

Ze stwierdzenia takiego stanu rzeczy na terenie międzynarodowym wynika dla Polski wniosek następujący: na plan pierwszy w życiu naszego państwa wysuwa się znów zagadnienie kierunku i metod naszej polityki zewnętrznej. Jeśli nie mamy ponieść strat w rozwijającym się powszechnym zamęcie, musimy być silni i mieć jasny, wyraźny program naszej polityki państwowej na terenie międzynarodowym, plan zgodny z doświadczeniem historycznem, z tem, cośmy zwykli nazywać misją dziejową Polski. Przy innej okazji spróbujemy wykazać, że posiadamy wszystkie warunki trwania i rozwoju jako państwo, że w „nowej Europie“ możemy odegrać pierwszoplanową rolę. Dziś pragniemy stwierdzić, że niezbędnym jednak tego warunkiem jest posiadanie jasnej świadomości położenia, w jakiem się znajdują narody świata, oraz wyraźnego programu w dziedzinie polityki międzynarodowej.

STANISŁAW KOZICKI

NAJNOWSZE PRĄDY W POLITYCE ANGIELSKIEJ

ZAGADNIENIA gospodarcze zajmują obecnie w życiu wszystkich państw poważne miejsce, ale w Anglji najważniejsze wśród wszystkich innych. Żadnemi bodaj kwestjami z życia społecznego i politycznego nikt się tam tak nie interesuje tak jak np. polityką handlową czy finansową. Problemy te zajmują naczelne miejsce w programach partyj politycznych. I na tem polu panują pomiędzy niemi największe rozbieżności prądów.

Jednem z zagadnień z tej dziedziny jest podniesiona niedawno kwestja odbudowy jedności gospodarczej Imperjum brytyjskiego.

Anglja XIX wieku była pośrednikiem w handlu całego świata. Domy handlowe londyńskie były kierownikami potężnej organizacji, panującej nad całą kulą ziemską. Kośćcem tej organizacji były kolonje, Imperjum.

Zdobycie takiego stanowiska było rezultatem olbrzymich podbojów zamorskich głównie z w. XVIII i pierwszej połowy XIX w., zapoczątkowanych przez kupców — piratów i przeprowadzanych z prawdziwie piracką bezceremonjalnością. Z panowania nad kolonjami wypływał dla Anglji zysk bezpośredni, monopol w handlu z własnemi posiadłościami. A oprócz tego siłą faktu, ze względu na sprzyjające warunki, wynikające z rozmieszczenia tych kolonij po całym świecie, opanowała ona handel zamorski wszystkich krajów.

Takie warunki umożliwiły tę przemianę struktury gospodarczej, dokonaną w ciągu XIX w., jaka zrobiła z ubogiej, rolniczej Anglji bogaty kraj handlowy i przemysłowy, który nagle przegonił w rozwoju wszystkie inne.

Pzyszedł jednak czas, kiedy Anglja nie mogła już utrzymywać swego autorytetu w tych posiadłościach z taką samą energją. Kiedy, wyrażając się trochę realistycznie, nie stało piratów, albo może kiedy ogrom zdobyczy przerósł ich siły.

Jest zadziwiające jak niewielu z pomiędzy ludzi, obserwujących „puls świata“ potrafiło w swoim czasie wyciągnąć konsekwencje z tego objawu, że kolonje zaczęły okazywać coraz większą dążność do niezależności politycznej. Ponieważ zaś ich zależność ekonomiczna była nierozerwalnie połączona z polityczną, zniknięcie tej drugiej musiało doprowadzić do osłabienia pierwszej. A wraz z hegemonją gospodarczą nad Dominjami zaczęła słabnąć hegemonja na rynkach światowych.

Już w końcu XIX w. Joe Chamberlain zdawał sobie sprawę z tego, że ta hegemonja jest podstawą Imperjum *(„Empire is trade“)*. Cała jego polityka miała na celu przeciwdziałanie rozluźnianiu się słabnących węzłów, ale wydała małe rezultaty, nie mogła zahamować naturalnego biegu wypadków. Dziś jesteśmy już świadkami znacznie zaawansowanego stadjum rozstroju, kiedy Anglja jest raczej w położeniu bankruta, likwidującego pasywa zachwianego przedsiębiorstwa, co będzie robić tak długo, jak będzie miała z czego.

Są to wszystko rzeczy nie nowe. Natomiast interesujące jest, jak ostatnio świadomość tego, jakie są powody naruszenia równowagi gospodarczej, zaczyna coraz bardziej rozwijać się we wszystkich warstwach społeczeństwa angielskiego, a także świadomość tego, że trzeba znaleść jakiś radykalny środek zaradzenia złemu.

Objawem tego jest *„The Empire Crusade“* lorda Beaverbrooka. Ta „krucjata imperjalna“—to intensywna kampania propagandowa, prowadzona już drugi rok, która ma za cel odbudowanie jedności gospodarczej Imperjum. Ma się to uskutecznić przez utworzenie z całego Imperjum unji celnej, bronionej nazewnątrz murem cel ochronnych. Obrót wewnątrz ma być oparty na zasadach wolnego handlu.

System ochrony celnej ma być zastosowany bardzo szeroko, nawet do surowców i artykułów żywnościowych.

Do wielkiej wojny, jak wiadomo, wolny handel panował w Anglji niepodzielnie. Po wojnie pojawiają się jednak hasła protekcjonizmu. Partja liberalna stoi wiernie przy wolnym handlu. Partja Pracy mniej wiernie, ale, jak dotąd, tak samo. Konserwatyści zato widzą w ochronie celnej panaceum na wszystkie niedole Anglji.

Protekcjonizm jednak budzi, specjalnie co do Anglji, duże zastrzeżenia. Cała jej organizacja gospodarcza wychowała się na wolnym handlu. Jest znane, że ochrona celna bardzo często powoduje zwiększenie kosztów produkcji danego wytworu i zwykle zabezpiecza dla niego rynek wewnętrzny. Anglja może zużyć u siebie tylko bardzo małą cząstkę, tego co produkuje, a co musi wytwarzać. Inaczej nie mogłaby sprowadzać z zagranicy żywności, a własnej ma zamało. Ochrona celna jest dopuszczalna dla krajów samowystarczalnych i rolniczych, ale jest niebezpieczna dla skazanych na konieczność eksportowania.

Otóż, zdając sobie sprawę z tego, organizatorowie „krucjaty” chcą stworzyć z całego Imperjum, wielkich rolniczych kolonij i przemysłowej Metropolji taki obszar samowystarczalny, który mógłby być chroniony bez żadnego niebezpieczeństwa.

Interes ten jest dla Metropolji niewątpliwy. Ale chodzi o to, jak się przedstawia z punktu widzenia interesów Dominjów, które mają tu głos decydujący i zupełnie niezależny.

Bierzmy praktycznie. Przypuśćmy, że dane Dominjum sprowadza np. tkaniny bawełniane z Anglji, ale te są drogie i wskutek tego wypierane przez tańsze wytwory kraju X. Z jakiej racji ma ono faworyzować droższy towar? Przywódcy „krucjaty“ podnoszą, że przy systemie wolnego handlu imperjalnego towar angielski będzie w Dominjach tańszy. Ale co z tego, jeżeli przy takiem samem obniżeniu cła, czy jego zniesieniu, towar dostarczany przez kraj X byłby j e s z c z e t a ń s z y. Jeżeliby rząd danego Dominjum starał się, dla dobra swoich konsumentów, o jaknajtańszy towar, to wybrałby ten ostatni, a nie angielski.

A jeżeli to Dominjum ma już u siebie własny przemysł, który chce rozwijać, a nie widzi na to innego sposobu, jak ochrona celna?

Istotą problemu są wysokie ceny produktów angielskich. Jest to zagadnienie czysto ekonomicz-

ne. Rozwiązanie jego przy pomocy środków nieekonomicznych jest wykluczone. Trzebaby drugiego podboju kolonij.

Inaczej jednak, gdyby Metropolja mogła ofiarować Dominjom jakieś kompensaty.

Znaleziono je. W razie wprowadzenia wolnego handlu imperjalnego Dominja będą mogły korzystać z wolnego importu do Anglji. Wywożą one głównie surowce i środki spożywcze. Na jedno ani na drugie Anglia ceł nie nakłada. Otóż twórcy „krucjaty“ znaleźli taki środek, że chcą wprowadzić te cła jako ogólnie obowiązujące, a kolonje byłyby od nich zwolnione. Zyskałyby w ten sposób monopol na wwóz tych artykułów. Koncepcja ta była ostatnio żywo dyskutowana. Została między innemi sformułowana w przemówieniu lorda Beaverbrooka na zgromadzeniu publicznem w Albert Hall (8 kwietnia b. r.).

Cła na żywność muszą budzić w Anglji jak największe zastrzeżenia. Od osiemdziesięciu lat wolny import środków spożywczych pozostaje kardynalną zasadą angielskiej polityki ekonomicznej. Zupełnie zrozumiałe dlaczego. Jaknajniższe koszty utrzymania—to dla Anglji kwestja życia i śmierci. Wprowadzenie tych ceł musi spowodować ich podrożenie, może i nie tak duże, ale niewątpliwe. Będzie ono wynikiem monopolistycznego stanowiska, zajętego przez dostawców z Dominjów i kolonij. Twórcy „krucjaty” nie mogą tego zaprzeczyć, według nich jednak te ofiary zostaną okupione zyskami, jakie Anglja będzie czerpać z wolnego handlu imperjalnego. Gdyby nawet te zyski nie ulegały żadnej wątpliwości, będzie tu trzeba zwalczyć bardzo silne, tradycjonalne przyzwyczajenia społeczeństwa angielskiego.

Cała koncepcja wolnego handlu imperjalnego ma tak dużo słabych stron i można przeciw niej wysunąć tak poważne zarzuty, że w ich świetle wygląda mało realnie. Jednakże wiele rzeczy, które się wydawały niemożliwe, zostało wykonanych. Trudno bez głębokiego zbadania sprawy potępić te pomysły. Trudno jednak uznać je za niezawodny i pewny środek zbawienia.

Teraz, jak ulokować politycznie grupę „krzyżowców“? Właściwie powstała ona „na łonie“ konserwatystów. Można ją nawet, bez dużego błędu nazwać odgałęzieniem Unionistów (oficjalna nazwa partji konserwatystów). Utworzona niedawno krótkiego żywota „*United Empire. Party*“ (Partja Zjednoczonego Imperjum) była rodzajem secesji z tego stronnictwa.

Grupa Baldwina, która dominuje wśród konserwatystów, ma tą słabą stronę, że ani on sam ani sama partja nie rozporządzają żadnym wielkim popularnym organem. Korzystała tylko z poparcia konserwatywnych potentantów prasowych, jak Beaverbrook (grupa „*Daily Express*“) i Rothermere (grupa „*Daily Mail*” — najpoczytniejszy dziennik w Anglji).

„*Empire Crusade*“ szła z początku zgodną współpracą tych dwuch. Obaj do spółki wydali manifest o utworzeniu „Partji Zjednoczonego Imperjum”. Gdyby się ona była utrzymała, byłoby to coś w rodzaju osobnego stronnictwa konserwatywnego. Tu jednak powstał konflikt między obu badaczami i to właśnie o to, jak daleko ma iść różnica między nową partją a unjonistami. Lord Beavorbrook wyobrażał sobie ją raczej jako grupę polityczną, pozostającą częściowo przy programie konserwatystów i nie rywalizującą z nimi wyraźnie, podczas gdy lord Rothermere, jak się okazało po ogłoszeniu tego manifestu programowego, wprost przeciwnie. Ta różnica między nimi spowodowała rychłą likwidację nowej partji.

Najważniejszy skutek jednak pozostał. Mianowicie to, że i Beaverbrook i Rothermere przestali byc ortodoksyjnymi unionistami i zerwali z Baldwinem. Teraz pozycja jego pod względem środków propagandy jest znacznie mniej pomyślna.

Bardzo ciekawą rzeczą jest stosunek Beaverbrooka, który pozostaje naczelnym dowódcą „krucjaty”, do konserwatystów.

Tłumaczy on go sam w ten sposób, że „krzyżowcy” będą się nimi posługiwali, jako narzędziem, tak długo, dopóki będą oni im odpowiadać. Innemi słowy pod pewnymi warunkami będzie on popierać unjonistów Baldwina. Jeżeliby ci ostatni uznali to poparcie za cenne, co jest zupełnie naturalne ze względu na energję i ruchliwość propagandową grupy Beaverbrooka i na „*Daily Express*“, mogliby robić pewne starania, żeby te warunki istniały. W ten sposób „krucjata“ miałyby wpływ na program i działalność konserwatystów.

Otatnio odbyto uzupełniające wybory w dwu okręgach londyńskich, Nottingham i West Fulham. Grupa Beaverbrooka popierała z wielkę energją kandydatów konserwatystów i cała walka wyborcza odbywała się wyłącznie na platformie protekcjonizmu i wolnego handlu. W obu okręgach konserwatyści zwyciężyli. Nottingham jest pewnym okręgiem konserwatywnym. Zato w Fulham unjoniści stracili przy ostatnich powszechnych wyborach swój dotychczasowy mandat, a teraz znów odzyskali. „Krzyżowcy” przypisują naturalnie to zwycięstwo swemu poparciu i popularności swoich koncepcyj.

Baldwin ze swej strony wypowiedział się za cłami wwozowemi na żywność, ale chce ten projekt poddać pod referendum ludowe. Beaverbrook jednak wypowiada się przeciw użyciu referendum, które zresztą przypuszczalnie dałoby wynik negatywny.

Śledząc taktykę tegu ostatniego w szeregu takich przypadków, można sądzić, że albo dąży on do powolnego urobienia konserwatystów dla swoich idej, albo też wprost do objęcia kierownictwa nad nimi, i tą drogą do władzy.

Abstrahując od rozważań tego rodzaju trzeba podkreślić wpływ, jaki wywiera idea i propaganda wolnego handlu imperjalnego na konserwatystów. Ponieważ należy w nich widzieć stronnictwo, które jest kondydatem do władzy, to kwestja, jaka koncepcja zwycięża w niem jest wielkiej wagi. Jeżeliby ten przyszły gabinet zdecydował się na jakąś radykalną politykę, czy to w myśl projektów lorda Beaverbrooka, czy to w myśl protekcjonizmu Baldwina, byłoby to faktem o dużem znaczeniu i dla Anglji i dla całego świata. A zwłaszcza wobec nowych tendencyj w rozwoju sił ekonomiczno-politycznych w Europie.

ADVR

NIEZNANE LISTY ELIZY ORZESZKOWEJ

W roku bieżącym przypada dwudziesta rocznica śmierci Elizy Orzeszkowej (zmarła 18 maja 1910 r.). W należnym hołdzie dla wielkiej pisarki i w celu uprzytomnienia, jak szlachetny i głęboki był jej pogląd na sprawy moralne w życiu społeczeństwa, wydałam dwa listy z lat końcowych jej życia, do mnie pisane.

W r. 1906, kiedy uroczyście obchodzono czterdziestoletni jubileusz Orzeszkowej, nieobecna wówczas w Warszawie, przesłałam Komitetowi obchodu jubileuszowego na ręce Marji Konopnickiej projekt założenia Związku Etycznego imienia jubilatki. Na ten temat zawiązała się korespondencja, z której właśnie te listy pochodzą. W osobistem zetknięciu w Warszawie 1909 r. omawiałyśmy dalej ten projekt. Zebranie organizacyjne miało się odbyć w Grodnie u sp. Elizy Orzeszkowej. Niestety nie doszło już do skutku.

Marja Cz. Przewóska

I

Grodno, 1 czerwca 1907 r.

Szanowna i Najlepsza Pani!

PRZEBACZ, że na list Twój ostatni, tak niezmiernie zajmujący, nie zaraz odpowiadam. Strasznie wiele mam teraz roboty rozmaitej: odpowiadaniu i dziękowaniu ludziom ledwie wydołać mogę [1]), i przepraszam także, bo mnóstwo żądań przybywa, których spełnić nie podobna, albo których spełnienie zajęłoby całe życie dłuższe, niż moje być już może. Oprócz tego coś do druku raz i drugi w czasach ostatnich pisałam. A wiosnę mamy tu zimną, pochmurną, smutną, co zdrowiu nie sprzyja i sił nie dodaje, więc dla tego to. Ale dziś przychodzę, aby, jak zawsze, dziękować Ci, Pani, że zamierzasz urzeczywistnić myśl, którą oddawna w głowie i sercu nosiłam, o której nieraz pisałam i nieraz mówiłam z osobami rozmaitemi nadaremnie. Nikt nie zdawał się do tej myśli mojej wagi przywiązywać, ani w pożyteczność jej wierzyć. Więc zniechęciłam się i nie mówiłam, ani pisałam o niej więcej,—tem łatwiej, że z kąta mego do omówienia mam sposobność nieczęstą.

Ale dziś, tak jak od lat kilkunastu, zawiązanie stowarzyszenia dla celów etycznych, wyraźniej: dla celów ulepszenia samych siebie i wszystkiego, co nas otacza, poczytuję za brak najpotrzebniejszy na drodze rozszerzonej i uswobodnionej działalności kobiecej. Przekonaniem mojem jest, że o tyle będziemy czynić dobrze i działać na dobro świata, o ile same staniemy się dobre.

Należy ściśle i zarazem rozlegle określić znaczenie i zawartość dobra, a potem—jednem i drugiem jaknajpracowiciej napełniać sobie dusze. Należy pilnie baczyć, aby szala pracy stowarzyszonych nie przechylała się na stronę ulepszania innych z krzywdą samoulepszania się. To drugie musi być pierwszą literą tej pracy, i od jej nakreślenia mniej lub więcej wzorowego, zależy kształt całego alfabetu.

Proponowałabym wśród ustaw stowarzyszenia—przezwyciężanie w sobie skłonności do siedmiu grzechów głównych. To nic, że to Katechizm, wypowiada on prawdę psychologicznie bardzo głęboką, na czele wszystkich grzechów stawiając — pychę. Proponowałabym ćwiczenie się w poświęcaniu pewnej części przyjemności swoich na rzecz dobra publicznego, codzienne zdawanie sobie sprawy — z myśli, uczuć, postępków, sposobu użycia dnia i wiele innych dyscyplin moralnych, bez których żaden cel etyczny osiągniętym być nie może. Ale wątpię, czy to się uda, czy to będzie przyjętem i popartem. Czas nasz, to wóz, z jedną osią pochyloną ku zdobyczom materjalnym, a drugą — badzo wysoko odstającą od gruntu moralnego. i otóż to przyczyna, dla której wóz toczy się krzywo i lada chwila może przewrócić się i wpaść — w otchłań.

Niech Tobie, droga Pani, w przedsięwzięciu Twoim niebo i ziemia sprzyja! Jeżeli sprowadzisz zawiązanie się stowarzyszenia etycznego, dokonasz rzeczy wielkiej, w następstwa nieobliczalnej.

Niepodobna mi już pisać dłużej. Podziękowania, pozdrowienia, długie i mocne rąk Twych uściśnienia.

EL. ORZ.

[1]) na listy pojubileuszowe. (przyp M. Cz. Przew).

II

Grodno, 27 maja 1909 r.

Droga, Szanowna Pani.

Projekt Twój utworzenia Zw. Etycznego przeczytałam ze wzruszeniem i wdzięcznością. Za nieskończenie dobre uczucia i słowa, które dla siebie w nim znalazłam, z całego serca dziękuję. Myślę, że pomiędzy duszami naszemi zachodzić musi pokrewieństwo bliskie i żałuję szczerze, że częściej i bezpośredniej myśli i prac naszych dzielić z sobą nie możemy. Być może, iż zjednoczą się one na tym przedmiocie wagi najwyższej.

Wagę najwyższą przywiązuję do utworzenia Związku, któryby miał na celu kształcenie i ulepszanie w społeczeństwie naszem serc i charakterów ludzkich..

Przekonana jestem, że:

1° Cała nasza cywilizacja współczesna, na podobieństwo człowieka, mającego jedną nogę dłuższą, drugą krótszą, kuleje ze strony moralnej i dlatego na drodze posuwania się ku Dobru i Szczęściu jeden krok naprzód i jeden wstecz czyni, zmieniając tylko formy zła i niedoli, lecz sumy ich w istnieniach ludzkich nie umniejszając.

2° Żadna wydłużona linja na polu zdobyczy umysłowych i materjalnych nie przybliży ludzkości do ideału bytu jej na ziemi, dopóki linja zdobyczy moralnych nie stanie się równoległą tamtej, a nawet poniekąd jej nie wyprzedzi.

3° Naród nasz w rozwoju swym krępowany, w samym bycie zagrożony, przez tysiące mjazmatów z gruntów sąsiednich już na głębokość znaczną przeniknięty, nie zdoła bytu swego uratować, szkód poniesionych naprawić i dalszych uniknąć, jeżeli nie wypracuje w sobie gruntu moralnego, na którymby cnoty prywatne i publiczne wzrastać i plon bujny przynosić mogły.

Opracowywanie, rozwijanie, szerzenie prawdy tej, — dla mnie niewątpliwej, — zapomocą druku, stowarzyszeń, propagandy ustnej i piśmiennej, za tem więcej naglące i nieodzowne poczytuję, im oporniejszą być mi się zdaje umysłowość dzisiejsza u nas, im szerzej na gruncie naszym rozkrzewiły się przeciwne jej teorje i sofizmaty, im silniejszą stała się gra popieranych przez nie instynktów natury ludzkiej — najniższego rzędu.

Związek Etyczny, silnie zorganizowany, na dobrze wyrozumowanych podstawach wzniesiony, na

całą przestrzeń kraju przez wytworzenie Związków filjalnych rozszerzony mógłby stać się potężnem narzędziem propagandy, czemś, nakształt węzła, do którego zbiegałyby się nici wszystkich dobrych woli i usiłowań, aby w postaci snopa promieni odrodczych z niego na kraj wytrysnąć.

Z rozkoszą umysłu i serca, wytężeniem wszystkich sił swoich stałabym się współpracowniczką dzieła tego, na usługi mu ofiarowując całą sumę doświadczenia i zdolności swoich.

Ale myślę, że co do powodzenia dzieła, jego skuteczność i trwałość przedewszystkiem zależą od dobrego, trafnego, o ile podobna — z błędów oczyszczonego rozpoczęcia.

Zjawia się na samym początku zapytanie: Czy Związek ma być kobiecym, to jest przez kobiety wyłącznie tworzonym i na siłach kobiecych opartym, albo płcie obie do zadania i wspólnej pracy powołującym.

Wiele względów za każdą i przeciw każdej z ewentualności tych przemawia. Ukazuje się potrzeba konieczna naradzenia się w tym przedmiocie, wykazania i zestawienia argumentów — z a i p r z e c i w przemawiających, a powzięcia decyzji stanowczej dopiero po ich rozważeniu.

Następnie, rzeczą wagi pierwszorzędnej byłoby napisanie odezwy wstępnej, która, według zdania mego, powinna zawierać:

1⁰ Jasne, dokładne, na podstawach zarówno nauki, jak dziejowych i wspólnych doświadczeń oparte o k r e ś l e n i a Etyki, jej istoty i wymagań;

2⁰ Wskazanie ideałów na drodze ludzkości, przez pracę wieków wypracowanych, dziś zachwianych i przygasłych, którym siłę i blask przywracać, do których zdobycze nasze nawiązywać należy.

3⁰ Sposoby praktycznie dźwigania celu powyższego, czyli obowiązki, które członkowie Związku względem siebie i innych pełnić powinni.

4⁰ Punktacja czynów zewnętrznych i wewnętrznych gimnastyki duchowej etc. do których pracownicy Związku obowiązanymi być mają.

Każdy z tych punktów odezwy opracowany być winien, według wyobrażenia mego, — zwięźle, jasno, zasadniczo, a przeniknięty gorącem tchnieniem serca, miłującego cel i przez to udzielającego mu magnetycznej siły pociągania.

Odezwa ta, będąca programem, ustawą i wezwaniem musi być robotą jednego pióra, ale wielu głów. Nad skreśleniem jej naradzić się wypada. Wrazie zażądania, pióro swoje ofiarowuję chętnie, lecz nie inaczej, jak po wysłuchaniu ustnych czy listownych zdań, uwag i propozycji w tym przedmiocie. Własne zdania, uwagi i propozycje gotowa też jestem przed pisaniem odezwy, na żądanie współpracowników formułować.

Aby rzecz tę w sposób powyższy wykonać, trzebaby uprzednio w kołach ludzi najlepiej myślących, dla myśli tej zwolenników i współpracowników zjednywać i pomiędzy nimi komunikację zawiązać. Trzebaby przed zorganizowaniem Związku, zorganizować pierwsze jego p r z y g o t o w a w c z e jądro *(le noyau)*.

Czy ta pora wiosenna jest po temu sposobna? Przypuszczam, że nie, bo centra ludzkie ulegną wkrótce rozsypce, a na wybór ludzi i ich z sobą skomunikowanie sporo potrzeba czasu.

Czy nie byłoby dobrze użyć pory letniej na to ostatnie, a w jesieni urządzić mały Zjazd w Warszawie lub w Grodnie? Zjazd mały, bo w myśli mojej 10-ciu osób na powyżej wspomniane jądro wystarczy. Lecz ponownie zjawia się tu pytanie: mają to być tylko kobiety, albo zarówno i mężczyźni? Rozstrzygnęłabym je chętnie w ten sposób, że chociażby Związek miał być wyłącznie kobiecym, do kroków wstępnych należałoby powołać i mężczyzn. Motywów zdania tego nie przytaczam, bo śpieszę i na dziś kończyć muszę. Za dni 10 na wieś wyjeżdżam, pora przedwyjazdowa jest dla mnie zawsze pełna zajęć i kłopotów, natury różnej, często mojej naturze najprzeciwniejszych. Wiejski adres mój na karcie osobnej łączę i odpowiedzi Twej, na list ten tam czekać będę. Obyśmy mogły dokonać pięknego snu głów i serc naszych.

Uściśnienia i pozdrowienia.

ELIZA ORZESZKOWA

Z POEMATU „NOC MAJOWA"

ŚPIEW JODEŁ.

Niećmy pieśń, — stary hymn,
szumijmy wkrąg — żył wesele,
co młody wessały z ziemi sok,
płynący pod korą tajemnym nurtem
po sam szczyt.

Wiedźmy chór. W szarych pniach,
radości łzą — opłynionych,
przebiega rozkoszny życia prąd,
przelewa się wielkie, plemienne, szczęsne
święto krwi.

Chwiejmy łan — giętkich wiech,
zielonych fal — sypkie morze,
kolebmy iskrzących igieł chrzęst,
bujajmy w przecichej miesiąca łunie
wyżnią czół.

Snujmy woń — zapał serc,
żywota tchu — ukochanie,
bezkresny jej wiewem toczmy krąg,
niech kąpie się w czystym ofiarnym zdroju
cały świat.

Ziemi hołd, — słońcu hołd,
miesiąca dżdżom — pozdrowienie,
krynicom i wiatrom chwalby wieść,
wartownym nad nami wierchowym czołom
sława, cześć. —

PSZCZÓŁKA

Cóż to skarży biedny paluszek,
dziecino ma? —
Ach! tu widzę, leży bez duszy
pszczółka zła —

Kłuje, kłuje okrutne żądło,
twarzyczka we łzach —
No... no... nie płacz, — daj je wyciągnąć,
dziecinko ma.

Takie były kwiatuszki ładne
— i barwa i kształt; —
w jednym czarny, cichy owadek
miód sobie ssał...

Już nie żyje, — bo mu być dobrym
zapomniało się —
Nie żal ci pszczółki? — Ona myślała,
że ty jej czynisz źle...

STANISŁAW BĄKOWSKI

Poznań

WYCHOWANIE NARODOWE

ZAŻYDZENIE PEDAGOGIKI

INTELIGENCJA nasza zbyt małe ma zrozumienie wagi zagadnień wychowawczych dla naszego bytu narodowego. Nie zdaje sobie nawet sprawy, jak poważnie zagadnienia te są traktowane w całym dzisiejszym świecie kulturalnym. Wszędzie po wojnie powstała kwestja reorganizacji szkolnictwa i wychowania, w dostosowaniu do nowych warunków. I wszędzie zarysowały się dwie tendencje reform, które w różny sposób ze sobą się splatają. Jedne reformy idą mianowicie po linji haseł wspólnych wszystkim narodom z powodu ogólnie odczuwanych potrzeb, ale poczęści także z powodu istnienia międzynarodowych związków, które pewne hasła wszędzie usiłują narzucać. Społeczeństwa o słabej świadomości narodowej takie głównie reformy wprowadzają. Narody natomiast o silnem poczuciu tradycji i wyrobionej samowiedzy nie ulegają powszechnym prądom bezkrytycznie, ale, przetwarzając dane formy, dostosowują je do własnej indywidualności i potrzeb. Odbudowanie niepodległego Państwa Polskiego i konieczność stworzenia nowych podstaw własnego szkolnictwa i wychowania narodowego, wymaga usilnej pracy rodzimej myśli twórczej na tem polu. Nie możemy ciągle iść pod komendą radykałów, którzy wprawdzie sami nic również nie tworzą oryginalnego, ale wrażliwie chwytają międzynarodowe hasła, by je, bez względu na naszą sytuację i odrębność narodową, realizować z fanatycznym uporem. Poczynania te powinnyby się rozbijać o opór społeczeństwa, ale na to musiałoby ono posiadać wyraźną opinję w tych sprawach.

Niestety, myśl pedagogiczna jest u nas polem leżącem odłogiem. Co gorsza, na tem zapuszczonem polu rozpanoszyło się żydostwo, umiejętnie wyzyskujące nasze prądy radykalne i brak kultury rodzimej, dbałość o sąd „zagranicy“ w połączeniu z lenistwem umysłowem.

Trzeba im przyznać, że żywiej od nas interesują się kwestjami wychowania, ale poza tem umieją też sprytnie zareklamować się i narobić hałasu koło swojej osoby, wspomagając się wzajemnie i wyzyskując koneksje międzynarodowe, a wynosząc się w górę na barkach popierającego ich polskiego radykalizmu.

Dla przykładu wymienię parę najbardziej znanych postaci.

Pod względem rzutkości prym dzierży p. Helena Radlińska, z domu Rajchman, związana politycznie z Wyzwoleniem i umiejętnie prowadząca robotę partyjną pod osłoną naukowości. Zdobyła ona monopol na przedstawicielstwo Polski na międzynarodowych kongresach pedagogicznych. Ktokolwiek chce wziąć czynny udział w którymś z tych zjazdów zagranicznych i wygłosić na nim referat, zawsze dowiaduje się, że miejsce już jest zajęte przez p. Radlińską, lub że do niej należy się zwrócić ze zgłoszeniem. Goście przybywający do Polski — nawet na zaproszenie Ministerstwa Oświaty — przez nią są oprowadzani i informowani. Zajmując „katedrę“ pracy oświatowej na Wolnej Wszechnicy, urabia sobie z pośród słuchaczy „swoich ludzi“, którymi obsadza odpowiednie „placówki“. Zajmuje się m. in. żywo związkami młodzieży wiejskiej oraz bibljotekarstwem, widząc w bibljotekach potężne narzędzie wpływów. Redaguje „Rocznik Pedagogiczny“, wydawany wspólnym nakładem wszystkich polskich organizacyj nauczycielskich; przedstawiciele tych organizacyj są wprawdzie w komitecie redakcyjnym, obecność ich jednak wyraża się tylko w podpisywaniu roboty p. Radlińskiej

Drugą znaną osobistością jest dr. Henryk Rowid, dawniej Hersch Kanarek. Wyrósł on na gruncie Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Płytki kompilator i odtwórca modnych teoryj zagranicznych, uchodzi w oczach nauczycielstwa związkowego za autorytet w sprawach pedagogicznych, szczególniej zaś ma być znawcą szkolnictwa powszechnego i sprawy kształcenia nauczycieli. Redaguje organ Związku, „Ruch Pedagogiczny“ a przez jakiś czas organizował z ramienia Związku „Uniwersyteckie Kursy Wakacyjne“, które jednak zbyt drogo kosztowały tę organizację. Umie się świetnie reklamować, o czem jeszcze będzie mowa poniżej.

Na oddzielny artykuł zasługiwałaby postać Janusza Korczaka, *recte* d-ra Henryka Goldszmita, zwanego niekiedy przez radykałów „polskim Pestalozzim“ (!). Dlaczego, kierując obecnie Żydowskim Domem Sierot na Krochmalnej i redagując dla małych Josków, Mośków i Srulów dodatek do „Naszego Przeglądu“, ciągle jeszcze używa pseudonimu, który przybrał niegdyś jako autor utworów literackich, to już należy do zagadek duszy żydowskiej, lub raczej tajemnic żydowskiej taktyki. Wygłasza paradoksalne brednie, słuchany z nabożeństwem przez „postępowych“ wychowawców.

Pośrednictwo między „postępową“ prasą pedagogiczną niemiecką a polską uprawia zawodowo dr. Michał Friedländer, dostarczając swój łokciowy towar wielu czasopismom. W razie potrzeby zareklamuje zagranicą d-ra Rowida, a u nas odpowiednie figury zagraniczne. Rowida zaleca też zagranicą p. M. Semil.

W etyce pracuje prof. Ignacy Myślicki, do niedawna Heilpern, — wyzwalając gdzie się da nauczycieli szkół powszechnych od „zaśniedziałych przesądów".

Od wychowania płciowego specjalistą jest dr. Józef Kretz-Mirski (obecnie już tylko Mirski, a niebawem może Światopełk-Mirski), od psychotechniki — p. S. Studencki, dawniej Boris Sergiejko, od muzeów (ostatni krzyk!) — p. Anna Oderfeldówna. Zagranicą została z powodzeniem dr. Franciszka Baumgarten, która we wspomieniu pośmiertnem o ś. p. J. Joteyko (zob. „Polskie Archiwum Psychologji“, tom II, zesz. 3/4) oburza się na krzywdę, jaka ją spotkała od Polaków, nie pragnących jej powrotu. Do żydostwa zaliczyć też trzeba zasymilowane przez mężów p. dr. Marję Lipską Librachową i p. Marję z Wendów Sokalową, żonę p. Franciszka Sokala, przedstawiciela Polski przy Lidze Narodów. W ostatnich czasach pojawiać się zaczęły w różnych czasopismach pisane dziwacznym stylem artykuły dra R. Taubenszlaga z Łodzi. O wielu innych pomniejszych nie wspominam, nie mam też pewności, czy jeszcze jakieś kryptożydy nie kryją się pod polskiemi nazwiskami.

W kwietniowym numerze b. r. „*Pour l'Ere Nouvelle*“, francuskim organie Ligi Nowego Wychowania, znajduje się ciekawy artykuł naczelnego redaktora tego pisma, prof. Adolfa Ferrière'a, — który w r. r. ub. odwiedził Polskę, — p. t. „*Voyage d'études en Pologne*“. Prof. Ferrière zwiedza

szkoły w różnych krajach, zwłaszcza „małych narodów“, i robi pewnego rodzaju inspekcję, czy należycie stosowane są zasady „Nowego Wychowania”, — poczem wygłasza autorytatywnie swój sąd o danym kraju. Prof. Ferrière ma tak wielką biegłość w wydawaniu sądów o szkołach, że wystarczy mu pobyć parę godzin w jakimś zakładzie, ażeby wyrobić sobie o nim opinję. Jest to tem bardziej podziwu godne, że jest on dotknięty zupełną głuchotą i korzysta z pośrednictwa żony, która mu stale towarzyszy, dla porozumiewania się z otoczeniem. Mimo to jest w stanie zdać sobie sprawę z wartości nauczania, prowadzonego *notabene* w języku nieznanym sobie zupełnie. Niesposób uwierzyć, żeby nie odgrywały tu znacznej roli wyjaśnienia i suggestje osoby oprowadzającej. Osobą tą była w danym wypadku p. Radlińska. Ona to gościła i oprowadzała pp. Ferrière, mimo że przybyli oni właściwie na zaproszenie Ministerstwa Oświaty. Prof. Ferrière w gorących słowach wyraża jej wdzięczność za gościnę i umożliwienie mu zwiedzenia tylu zakładów w Polsce oraz uznanie dla jej działalności. Specjalną uwagę zwrócił gość genewski na szkolnictwo żydowskie w Polsce, któremu też ma być poświęcony osobny rozdział w zamierzonem wydawnictwie w języku francuskim (materjałów do tej książki w znacznej części dostarczy Ministerstwo Oświaty). „Szkoły żydowskie tworzą—według słów artykułu,—jakgdyby państwo w państwie“; prowadzone są bądź w języku polskim, bądź w hebrajskim, bądź w żargonie. Do takich, które „bez zastrzeżeń przyjęły język polski“ należy zakład Janusza Korczaka. Zachwycony wychowawczym kierunkiem tego zakładu autor przytacza oddzielnie stosowaną tam ustawę sądu dziecięcego. M. „Moché“ Gordon prezes związku syjonistycznego, znajomy z kongresu w Locarno, pokazał prof. Ferrière'owi ochronę żydowską przy ul. Karmelickiej 15, „również (jak zakład Korczaka) ubogą ze względu na trudne położenie żydów w Polsce“. O stosunkach żydowskich długo opowiadała gościowi p. Symchowicz, dawna uczennica Instytutu J. J. Rousseau w Genewie. Żydzi są niezmiernie biedni, ale w szkołach swych stosują zasady nowego wychowania. Prócz kilku szkół żydowskich zwiedził prof. Ferrière sanatorjum dla dzieci żydowskich w Miedzeszynie pod Falenicą i podziwiał tam znów wielką czystość mimo ubóstwa oraz świetne funkcjonowanie samorządu młodzieży. O tem sanatorjum w Miedzeszynie mówił już i pisał prof. Liebmann Hersch z Genewy.

Tak oto między Polską a Genewą pośredniczy żydostwo, a samo też przy tem piecze swoją pieczeń. — W prowincjonalnem pisemku nauczycielstwa szkół powsz., należącem do Związku Zawodowego N. S. P., „Życie Szkolne” (Włocławek), entuzjazmuje się jakiś p. Albin Jakiel, donosząc (w n-rze marcowym) z Genewy o zainteresowaniu się „Szkołą Twórczą“ dra Rowida w Instytucie Nauk Pedagogicznych. Ze względu na język cenne polskie dzieła pedagogiczne są niedostępne dla cudzoziemców, winniśmy się przeto zająć wydawaniem przekładów na języki światowe — pisze naiwny autor. „Z całą radością Polaka musimy też podkreślić, że znane dzieło dra Rowida „Szkoła Twórcza“ wywołało wielkie zainteresowadie wśród uczniów Uniwersyteckiego Instytutu Nauk Pedag. w Genewie“. Prof. Bovet w wykładach o zasadach szkoły aktywnej „wspomniał o dziele dra Rowida, które wyprzedziło Szkołę Pracy Kerschensteinera i Szkołę Aktywną Ferrière'a, wprowadzając „Szkołę Twórczą” (?). Wygłoszono trzy referaty sprawozdawcze ze „Szkoły Twórczej“ (zapewne przez polskie żydówki, które stanowią główny kontyngent słuchaczów z Polski we wspomianej uczelni — przyp. ref.).

„Powstała też myśl wśród uczniów, by sporządzić szczegółowe „*resumé*“ ze wszystkich rozdziałów i odbić w kilkudziesięciu egzemplarzach na cyklostylu... tą sprawą zajęła się Polska Sekcja Akademicka i wstrzymała wybicie na cyklostylu streszczenia, wychodząc z założenia, że byłaby to robota połowiczna; postanowiono jednak zająć się przekładem tego dzieła. W tym celu uproszono p. Rose (znaną działaczkę polską w Genewie, tłumaczkę utworów Konopnickiej i Słowackiego), która z zapałem podjęła się przetłumaczenia na język francuski „Szkoły Twórczej“, zaś pomoc fachową ofiarowała p. ministrowa Sokalowa, słowo wstępne napisze prof. Bovet... W wyszukaniu *(sic!)* taniej drukarni zajął się p. L. Scholl, tłumacz „Chłopów“ Reymonta na język francuski. Chodzi teraz tylko o materjalne poparcie: uważamy, że akcję tę powinien poprzeć Rząd polski, organizacje nauczycielskie oraz całe społeczeństwo. Będzie to wspaniała propaganda polskości oraz zapoznanie świata z całokształtem polskiej myśli pedagogicznej. Dotychczas drukowano w językach obcych same statystyki, całe foljały nudnych sprawozdań, w dodatku w fatalnym przekładzie, tak, że tego nikt nie czyta, a opylone spoczywają spokojnie w naszych poselstwach i konsulatach. Wedle informacyj zebranych w Instytucie i Międzynar. Biurze Wychowania, „Szkoła Twórcza“ miałaby zbyt w 14 krajach Europy i kilku krajach Ameryki, Azji i Afryki“.

Wyjaśnić tu trzeba, że dra Rowida „Szkoła Twórcza“ jest kompilacją bez głębszej myśli, którą poważniejsi recenzenci tolerowali wobec ubóstwa naszej literatury pedagogicznej, i która też dlatego „szła“ dobrze, szczególnie wśród nauczycielstwa szkół powszechnych i kandydatów na nauczycieli. Coprawda gorsze znacznie od „Szkoły Twórczej“ braki ma dra Rowida „Psychologja pedagogiczna“, a i ta jednak, mimo ostrych krytyk, doczekała się wkrótce drugiego wydania, we wspomnianym zaś poprzednio numerze „*Pour l'Ere Nouvelle*“ zachwala ją M. S(emil?) czytelnikom francuskim.

Czas już ostatni zabrać się poważnie do tworzenia polskiej myśli pedagogicznej bez pośrednictwa żydowskiego. Zacząć musimy od zrozumienia zagadnień, które mamy rozwiązać, — a następnie, zapoznając się z tem, co się dzieje w świecie nas otaczającym, znaleźć sobie własne drogi w wychowaniu, to jest w kształtowania przyszłości narodu.

Nie starajmy sią narazie olśnić świata naszemi pracami pedagogicznemi, a już najmniej dziełami Kanarka - Rowida. Obcym pokazujmy solidną, konsekwentną i planową robotę budowania szkolnictwa polskiego, dostosowanego do własnych potrzeb i celów, do własnej psychiki, tem wzbudzimy ich szacunek. Rozbudźmy powszechne zainteresowanie sprawami wychowania, co dało nam w przeszłości chlubną kartę dziejów Komisji Edukacji Narodowej, i nie pozwalajmy, aby żydzi byli naszymi przedstawicielami zarówno przy Lidze Narodów jak i przy Międzynarodowem Biurze Wychowania.

ST. PIĄTEK

Ś. P. MARYLA WOLSKA

Ze Lwowa nadeszła żałobna wiadomość o śmierci znakomitej pisarki, współpracowniczki naszego pisma, — Maryli Wolskiej!

Dowiadujemy się o tem w ostatniej chwili oddania numeru na maszynę. Nekrolog zamieścimy w najbliższym zeszycie, w którym ukaże się także artykuł, przez ś. p. Marylę Wolską w tych dniach nam przysłany.

NAUKA I LITERATURA

Z ŻYCIA NAUKOWEGO I LITERACKIEGO

W Warszawie odbył się międzynarodowy zjazd literacki (t. zw. *P. E. N. — Club'ów*). Zjazd obradował w gmachu Sejmowym, gdzie na zebraniu inauguracyjnem w tonie uroczystym witał go p. marszałek Sejmu Daszyński. P. prezes Rady Ministrów Sławek wydał bankiet na cześć uczestników Zjazdu, na drugi dzień wyprawił dla nich przyjęcie p. minister spraw zagranicznych Zaleski. Na trzeci dzień na tradycyjnym bankiecie *P. E. N. Club'ów* obecni byli minister Zaleski, p. minister Czerwiński i p. wiceminister Wysocki.

Najznakomitsi pisarze współcześni trzymają się, jak wiadomo, zdala od ruchu t. zw. *„P. E. N. Club'ów“*, to też z pośród bardziej znanych autorów przybył jedynie popularny beletrysta i komedjopisarz angielski John Galsworthy oraz utalentowany krytyk włoski C. A. Borgese. Nadzwyczaj licznie stawili się natomiast pisarze — żydzi, i to zarówno jako przedstawiciele literatury hebrajskiej i żargonowej, jak i wśród delegacyj rozmaitych narodów europejskich, niekiedy nawet stanowiąc w nich większość delegatów. Z pośród laureatów Nobla nie przybył ani jeden. W imieniu polskiej literatury występowali pp. Kaden-Bandrowski i K. Wierzyński.

RUCH WYDAWNICZY

Ukazała się w handlu księgarskim nader sympatyczna książka Stanisława Karpińskiego, b. prezesa Banku Polskiego, p. t. „Z przeżyć i wrażeń wieśniaka (1855 — 1911)“. Jest to zbiór listów rodzinnych odpowiednio ugrupowany, dający w całości bardzo piękny obraz życia rodziny ziemiańskiej w czasach przedwojennych. (Skład główny u Gebethnera i Wolffa, str. 423). O książce tej pisze obszernie znający zbliska te stosunki i ludzi Marjan Kiniorski w nr. 145 „Gazety Warszawskiej“. Narazie dajemy tylko wiadomość o pojawieniu się tej książki.

*

Ukazał się pamiętnik Juljana Talki-Hryncewicza, lekarza, antropologa i wybitnego obywatela, p. t. „Z przeżytych dni, 1850 — 1908“ (Warsz. 1930. Skład główny w Domu Książki Polskiej. Str. 335 i ilustr.). Pamiętnik opracował do druku i skorowidzem opatrzył prof. Adam Wrzosek z Poznania.

*

Studjum Walerjana Charkiewicza „Bez steru i busoli“, wydane przez drukarnię „Lux“ w Wilnie, jako odbitka z wydawnictwa *„Alma Mater Vilnensis“*, przedstawia sylwetę ks. prof. Michała Bobrowskiego, apostaty. Wskutek agitacji „biskupa“ Siemaszki, Bobrowski, jak wielu innych parochów unickich, przyczynił się do likwidacji unji i zwycięstwa prawosławia. Po upadku powstania listopadowego były wschodnie Kresy polskie terenem nieprzerwanej przemocy nad polskością tych ziem, przemocy nietylko fizycznej, ale umysłowej. Rząd rosyjski stworzył w dziedzinie szkolnictwa skomplikowany system fałszowania i zaciemniania prawdy historycznej, wspomagając te zakusy cenzurą, szpiegostwem i przekupstwem. Ponieważ obrządek unicki był mu zaporą dla zawładnięcia religijnemi uczuciami ludu, postarano się, niestety z pomocą wyższych duchownych unickich, o likwidację unji na rzecz prawosławia. Stąd też obecnie na wschodnich obszarach Polski, i dawnych ziemiach polskich jej sąsiednich, ta nieproporcjonalnie wielka ilość ludu wyznającego prawosławie. Pan Walerjan Charkiewicz przedstawił w swych poprzednio wydanych studjach z zakresu polskich religijno kulturalnych zagadnień przebieg dokonanych zmian, a w pracy „Bez steru i busoli“ daje portret psychologiczno-historyczny księdza Bobrowskiego, wybitnego uczonego, lecz życiowo pozbawionego chararakteru karjerowicza. Tło tej tragicznej epoki, oparte na nowych i licznych źródłach naukowych, odmalowane jest z talentem, wiernie i plastycznie

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Laureatem nagrody literackiej tegorocznej tygodnika *„L'Italia Letteraria“* jest młody pisarz Piero Gadda za książkę *„Mozzo“* („Chłopiec okrętowy“).

O ile wybór tegoroczny na nagrodę *„Bagutta“* niezanadto zachwycił ogół, zupełnie zresztą słusznie, (Vincenzo—Cardarelli za pracę; *„Sole al Picco“*), — o tyle Gadda doznał bardzo życzliwego przyjęcia. Nagrodzona książka jest szeregiem luźno związanych opowieści z życia pewnego chłopca. od najwcześniejszego dzieciństwa aż do lat szesnastu, spędzonych w skromnych i wązkich ramach bytu ludzi ubogich.

Wśród pisarzy młodego pokolenia jedną z cech wybitnych jest dążność do otrząśnięcia się z pod wpływów D'Annunzia, które tak silnie zaważyły na twórczości literackiej włoskiej z przedwojennej doby. Lubowanie się w kunsztownej budowie języka, przeładowywanie stylu figuram i ozdobami retorycznemi, nadmiar fantazji w opowiadaniu zdarzeń i wyrażaniu uczuć najprostszych, cała ta wielosłowność, jeśli tak rzec można, która stanowiła cechę naturalną w pismach D'Annunzia, a która jednakże nużyła, — w utworach jego naśladowców stała się sztuczną, nieznośną manjerą, której w dodatku po większej części nie wynagradzał, tak jak u D'Annunzia, niezaprzeczony talent pisarski. Z manjerą tą powojenne pokolenie pisarzy mniej lub więcej zerwało, co, zaś tyczy się Gaddy powiedzieć można, iż zrobił to całkowicie Opowiada on w sposób prosty i naturalny rzeczy proste, któremi jednak umie zainteresować czytelnika. Z książki jego bije spokój, pogoda i świeżość oraz jakaś niezwykła harmonja formy z treścią. Stosunek jego do ludzi prostych i biednych jest pełen życzliwości; umie w nich dojrzeć i podkreślić to, co w ludzie włoskim uderza często wzruszającą dobrocią i delikatnością uczuć, znamionującą głęboką, starą kulturę.

Książka Gaddy, mimo skromny zakres i rodzaj, jest pracą wysoce artystyczną, owianą tchnieniem prawdziwej poezji.

SZTUKI PLASTYCZNE

Z GRODOWNICTWA WARSZAWY.

JESZCZE powracam do tematu, w którym tyle tkwi szpilek przeciw warszawskiej radzie miejskiej zwróconych

Przed tygodniem warszawska, czyli żydowsko-polska karykaturka literackiej Paneuropy, Penklubem zwana, przyjmowała na kongresie swoim wielu gości ze świata. Kogoś dowcipnego ruszyło sumienie z powodu wyglądu stolicy, bo rozdano gościom broszurkę, gdzie we wstępie z dobrą miną na złą grę tłumaczono zaniedbanie miasta przyczyną stuletniej niewoli. Można, istotnie, dużo zwalić na karb tej przyczyny, ale nie wszystko. Kraków i Poznań nie miałyby potrzeby tak chmurnie się zasłaniać. Uwzględniając nawet różnicę kultury pomiędzy najeźdźcami ze Wschodu, a bandytami z Zachodu, co Warszawę gorzej gnębiło, dziesięć lat niepodległości mogłoby już tyle braków wyrównać, że wstęp do penklubowej broszury byłby zbyteczny, gdyby stolica posiadała w tym czasie rozumnych gospodarzów.

W szkicach swoich, omawiających grodownictwo Warszawy, zajmuję się wyłącznie „drobiazgami“ tej wielkiej dla miasta sprawy. Czynię to umyślnie, albowiem z jednej strony rozumiem, że nie było jeszcze ani czasu ani środków, by Warszawę doprowadzić do porządku w rzeczach głównych i kosztownych, a z drugiej strony — pragnę udowodnić, że bez kosztów i prędko można właśnie owemi „drobiazgami“ tak miasto upiększyć i rozjaśnić, że na każdego wywierać będzie wrażenie dodatnie. Na czem polega tajemnica tego zabiegu kosmetycznego, o tem doskonale wie każda dobra gospodyni. Z najwspanialszego mieszkania można [illegible]

warjacki lamus przez nielogiczne ustawienie sprzętów, i odwrotnie—z najuboższego, ba! z odrapanej rudery mieszkalnej można stworzyć miły zakątek przy zastosowaniu ładu, logiki i gustu. Ta zaś trójka leków cudownych — ład, logika i gust — składają się, niby mozaika, całkowicie z drobnych kamyczków, którym na imię — „drobiazgi“. Pani domu nie pozwoli, by na posadzce bawialni leżała sobie ścierka, A cóż to jest ścierka? Przecie to drobiazg! Nie pozwoli by obraz krzywo wisiał na ścianie. A przecie to także drobiazg! Sto takich drobiazgów czyni razem ładną, lub brzydką mozaikę całości.

Warszawa nurza się w brzydocie nie dlatego, że jeszcze nie posiada kolei podziemnej, dworca głównego, asfaltów magistrali północno-południowej, mostów i tak dalej, nie dlatego nawet, że ma nieprzeliczone szeregi architektonicznie nudnych i brudnych kamienic, że w śródmieściu jest ciasna i zawiła, a na przedmieścia lepiej wcale nie zaglądać, lecz całkowicie i wyłącznie z powodu stu zaniedbanych drobiazgów. Pnącze rośliny na ścianach, kwiaty na balkonach i w oknach wszystkich kamienic i mieszkań, usunięcie szyldów doczepianych do ścian i przybudówek sklepowych, podniesienie markiz sklepowych na taką wysokość, żeby można było chodzić pod niemi, usunięcie drzew z chodników wązkich i z rogów, logiczny rozkład bud i straganów sprzedażnych, latarń i słupów różnych, oraz jeszcze kilka podobnych zarządzeń odrazu przeniosłoby geograficzne położenie Warszawy ze Wschodu na Zachód. Trudności wprowadzenia w czyn tych i owych zarządzeń można było w ciągu ubiegłego dziesięciolecia przezwyciężyć, gdyby, powtarzam, stolica posiadała w tym czasie rozumnych gospodarzów.

Pierwszym czynem artystycznym, nie wymagającym kosztów. a zmierzającym wprost do szlachetnego wyglądu miasta, powinien był być nakaz policyjny, żeby kamienice malowane były tylko w kolorze szarym (w kilku dowolnych odcieniach), zasadniczo podobnym do grafitu. Z powodu swawoli kolorowej kamienic Warszawa obecnie czyni wrażenie zgromadzenia murowanych warjatów. Zauważmy jak pięknie i dostojnie w swojej barwie szarej wyglądają kościoły (np. Katedra, Bernardynów, św. Krzyża i inne) albo pałace, jak np. pałac rady ministrów i wiele innych Barbarzyństwo kamieczników pstrzy domy w barwach białych, żółtych, czekoladowych i t. d., które są drogie, rażą oczy, dobywają na jaw całą brzydotę kamienic i czynią z ulic wieczny zgiełk jarmarczny. Barwa szara odrazu stonowałaby wszystko w jedną całość — spokojną i miłą, dałaby wielkie perspektywy, ukryłaby mnóstwo głupstw indywidualnych i przysporzyłaby zdrowia znużonym oczom mieszkańców. Potrzeba na to tylko jednej uchwały rady miasta. Ale, niestety, do powzięcia tej uchwały trzeba naprzód zespołu rozumnych gospodarzów miasta.

Również jedną prostą uchwałą bez kosztów ze strony magistratu można w ciągu niewielu lat uporządkować skandaliczną sprawę szyldów sklepowych. Nie mam tu miejsca na opisy, co w tej dziedzinie wyrabia pomysłowość kupców i różnych przedsiębiorców. Z dolnych pięter domów nie zostało ani śladu architektury, pokrytej blachami, deskami, daszkami, występami, budkami, szkłami kolorowemi, wyskakującem znakami różnych kształtów i barw. Jest tego tyle, że wkońcu przestają spełniać nawet tę czynność, do której są przeznaczone. Uchwała, nakazująca uprzątnięcie tego śmiecia z kamienic, nie skrzywdzi kupców, a nada ulicom wygląd estetyczny. Szyby aż nadto wystarczą do umieszczania na nich odpowiednich napisów. Niestety, do powzięcia takiej uchwały niezdolni są politykierzy rady miejskiej. Trzeba do niej zespołu rozumnych gospodarzów miasta. Gdyby tacy w ratuszu zasiadali, dziś, po dziesięciu latach niepodległości nie byłoby się zmuszonym do humorystycznych obełgiwań gości zagranicznych.

Nieco trudniej przedstawia się sprawa ukwiecania okien, balkonów i ścian. Tu na pierwszy plan występuje niechlujstwo mieszkańców Warszawy. Oni nienawidzą roślin i kwiatów, jak żydzi. Zresztą — połowa stolicy to właśnie żydzi. Jedna jest tylko okoliczność łagodządza winę polskich warszawian: oto niemal wszystkie okna kamienic otwierają się nazewnątrz, co uniemożliwia hodowanie roślin w kwietnicach za oknem. Ale i balkony także przeważnie są z roślin ogołocone. Gdyby jednak miasto posiadało opiekę, a opieka — rozum, w ciągu dziesięcu lat można byłoby sprawę pomyślnie rozwiązać. Pierwszym ku temu krokiem powinna być uchwała, nakazująca przerobienie okien, by otwierały się do wnętrza mieszkań, i zakazująca na przyszłość okien otwieranych nazewnątrz. Będzie to reforma z wielu względów dobroczynna: zapobiegnie raz na zawsze wypadkom przy myciu okien i podczas burz, uszlachetni elewację domów, da architektom możność projektowania pod oknami kwietnic z muru dobywanych, co wzbogaci lica domów i wpłynie swoiście na artystyczną pomysłowość budownictwa, i wreszcie umożliwi mieszkańcom hodowanie przed oknami kwiatów.

Rzecz prosta, że samo umożliwienie hodowania kwiatów jeszcze nie zachęci warszawian do wyjścia pod tym względem ze stanu dzikości. Dlatego następnym czynem rozumnej rady miejskiej musi być zorganizowanie odpowiedniej propagandy. Do tego należy przedewszystkiem uruchomić ogrodniczy wydział miasta, który z kolei puścić ma w ruch prywatne zakłady ogrodnicze. Ponieważ można się tu odwołać do ich kieszeni, która przy tej sposobności dobrze spęcznieje, przeto z udziałem tego najwrażliwszego organu duszy kupieckiej sprawa szybko wejdzie na drogę najkrótszą. Prócz tego należy do propagandy tej namówić różne organizacje kobiece — koła pań, koła polek, koła gospodyń i tym podobne. Co one lepszego mają do roboty? Będzie to z ich strony czyn prawdziwie obywatelski, gdy za ich przewodem polskie okna stolicy zakwitną, umają się, ożywią się setkami barw żywych istot, o tyle tylko piękniejszych od pięknych kobiet, że nic nie mówią. I wreszcie należy zorganizować odpowiednią propagandę w prasie stołecznej. To najłatwiejsze, bo dziennikarzom tylko w to graj, żeby mogli gadać bez końca.

Ukwiecenie okien i balkonów ulicznych odrazu usunie z oblicza Warszawy dotychczasową jej posępność, a jednocześnie da radzie miejskiej możność oswobodzenia z drzew tych ulic, które do zadrzewiania się nie nadają. Rośliny i kwiaty balkonów i okien, oraz pnącze na murach znakomicie zastąpią drzewa, a chodniki i swoboda ruchu pieszego znakomicie na tej zamianie zyskają. Nie będzie już tych wielkich donic błotnych, w których często niema drzew, alob siedzą jakieś kaleki drzewne, wiecznie chore, udręczone pokraki. Przybędzie stolicy powietrza dobrego, mirażu wsi i przyrody, przybędzie zdrowia, sił, radości, przybędzie umiłowania gniazda rodzinnego i zapału do jego obrony. Tak mało, istotnie, potrzeba do upiększenia stolicy na dziś, na codzień! A tak wiele, bo przecie proszę nie myśleć, że jestem tak naiwny, by mieć nadzieję, że rady moje czytane są i pod uwagę brane. O, nie! W Warszawie nawet wróble czytać umieją, lecz rady miejskiej nie można o tak posuniętą kulturę podejrzewać. Dla niej opinja stolicy jeszcze nie istnieje.

Czy naprawdę wróble w Warszawie umieją czytać? Ależ tak! Proszę zajrzeć przez żelazne ogrodzenie na skwer na Placu Trzech Krzyży — tam, gdzie stoją dwie kolumienki z granitu i figura jakiegoś świętego. Skwer ten nie ma ścieżek, dla ludzi jest zamknięty, lecz mimo to na środku jego murawy stoi wetknięty słupek, a na nim drewniana tabliczka z napisem „Nie deptać trawników!“ Otóż na własne oczy widziałem, jak dwa wróble stały przed tabliczką i napis odczytywały. Trochę się mozoliły bidule szare, ale widocznie odczytały, bo trwożnie się rozejrzały i szybko z trawnika sfrunęły Szczęście to, że ich nie spostrzegł strażnik ogrodowy, ani policjant! I tak z powodu najazdu tych samochodów przeklętych oraz gorączkowej pracy Zakładu Oczyszczania Miasta wyżywić się coraz trudniej, a tu jeszcze dwa złote kary za deptanie trawników! Ćwir, ćwir z tą kulturą miejską!

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

OFENSYWA

NIECO... REMINISCENCYJ

SWEGO czasu w jednej ze swoich kronik pisał czcigodny „poseł Prawdy“, Aleksander Świętochowski.

„Było to podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Pewnego dnia wszedł do mnie jakiś nieznajomy i rzekł: „Jestem Piłsudski, proszę pana o króciutką gościnę i danie mi co zjeść, jestem głodny i niezdrów, a nie mogę wejść do żadnego zakładu publicznego, gdyż mnie śledzą“. Naturalnie, przyjąłem go z miłą chęcią. W rozmowie opowiedział mi o swojej podróży do Japonji, celem zaofiarowania jej pewnych usług w utrudnieniu przewozu wojsk rosyjskich koleją syberyjską, wzamian za wymuszenie od Rosji, przy zawarciu pokoju, ustępstw dla Polski. Propozycji tej nie przyjęto. „Niech pan sobie wyobrazi moje zdumienie—dodał p. P.—gdy, wychodząc z gabinetu ministra spraw zagranicznych, widzę w poczekalni Dmowskiego, który przyjechał przedemną“.

Swego czasu pisał Stefan Żeromski w jednym z drukowanych później listów:

„Ponieważ przez cały ciąg wojny byłem zawziętym zwolennikiem zwycięstwa Francji i ententy, gdyż w tem zwycięstwie pokładałem nadzieję osiągnięcia niepodległości i zjednoczenia ziem polskich, gorąco oponowałem przeciwko planowi i usiłowaniu wzmocnienia siły Niemiec. Ówczesny komendant Legjonów innego był zdania Dowodził, iż należy tworzyć armję po stronie państw centralnych, nawet wbrew woli społeczeństwa polskiego, którego „tchórzostwo“ w jaskrawy sposób charakteryzował“...

Swego czasu pisał przyjaciel J. Piłsudskiego, dr. Dłuski list z Paryża do pisma „Naród“:

„I tam na posiedzeniu komisji terytorjalnej 6 marca z prawdziwem zainteresowaniem słuchałem referatu Dmowskiego o zachodnich granicach, świetnie wypowiedzianego, nacechowanego wielką znajomością najważniejszych momentów z naszych dziejów, uzasadnionego szeregiem ważnych argumentów politycznych. Spostrzegłem też, że członkowie komisji mieli zwróconą baczną uwagę na wykład p. Dmowskiego, i że widocznie argumenty jego trafiały do ich przekonania“.

Zestawiamy teraz te kilka listów ze względów pedagogicznych. Ostatniemi czasy, te rozmaite polityczne pętaki i pędraki, które porobiły „błyszczące karjery“, wlamały się na rozmaite wspaniałe dostojeństwa, noszą na sobie całe kila orderów, paradują i reprezentują i patrzą na siebie wzajemnie przez szkła olbrzymio powiększające, cokolwiek zatracają tak zwane poczucie dystansu i hierarchji i tonem nieco poufałym, już to mówią, już to piszą o Tym Wielkim Budowniczym Zjednoczonej i Niepodległej Polski, dzięki Któremu pan Piłsudski jest sobie kolejno marszałkiem, ministrem, naczelnikiem i t. p. Tupet, na jaki sobie pozwala taki szurgot prasowy jak ten Ehrenberg-Jasnogórski, udzielił się zaraźliwie także drugo i trzecio-rzędnemu tałałajstwu sanacyjnemu, które z karygodnem zuchwalstwem takie nazwiska, jak Świętochowskiego, Żeromskiego, Paderewskiego recytuje sobie bezceremonjalnie obok takich figurynek i komparsów wodewilowych, jak Szymansio, jak Górecki, Sanojca, Bandurski, Lednicki, Oraczewski, Sieroszewski, Moraczewski, Ordonówna, Miedziński, Okoń, Świtalski, Skrzyński i t p.

Pora już przypomnieć tym nowym gościom i jegomościom i tym blanbekom z B. B. W. R., co, kto, gdzie, kiedy i jak. Może sobie taki jeden z drugim być dzisiaj inspektorem armji, czy inspektorem szkolnym lub podatkowym, to już jest obojętne czem, ale w każdym razie powinien wiedzieć to dobrze, że czy się co zmieni wnet, czy nie zmieni, to z historycznej perspektywy patrząc w przyszłość, wszystkie te postacie zrównają się niwelacyjnie do jednej miary, bardzo przeciętnej, podczas gdy wyłonią się takie szczytowe indywidualności jak Świętochowski, Żeromski, Paderewski, i z pośrodka nich Roman Dmowski. Za lat dwadzieścia, dwadzieścia pięć, następna generacja nie będzie umiała odpowiedzieć na pytanie, kto to był np. p. August Zaleski lub sam pułkownik Sławek, ambasador Knoll, sen. Perzyński (*sic!*), wojewoda Kurzydło-Grażyński i t. p. małoustroje czy łątki-jednodniówki...

To samo zjawisko można obserwować i w Tatrach. Szeroka gawiedź w Zakopanem, jako najwyższe szczyty, gorąco reklamuje Gewont, Czerwony Wirch, Gubałówkę i Nosal. O Garłuchowym nawet nigdy nie słyszy... Te wszystkie Kurzydła, Sławki, Augusty i t. p. to są Gewonty i Nosale naszych czasów. Nawet nie wirchy, tylko... kopki...

PRZEPROPAGANDZILI

DZIEWIĘTNASTEGO maja zamknięto w Gdańsku po czterotygodniowem trwaniu Wystawę Sztuki Polskiej. Wystawę zwiedziło dosłownie 670 osób oraz młodzież. szkolna polska optycznie do tych emocyj artystycznych przeważnie *ultra* nowych i nowoczesnych jeszcze nie dojrzała. Katalogów niemieckich sprzedano niecałe 60 egzemplarzy. Znaczy się, że Wystawa pod względem frekwencji zakończyła się kompletnym fiaskiem.

Nastręcza się pytanie: poco było w danych konjunkturach politycznych śpieszyć się z taką ekspozycją? Czy nie można było łatwo przewidzieć klapy, mając za sobą takie doświadczenie, jak skandal z niedoszłą do skutku wystawą sztuki polskiej w Berlinie? Co nieco wogóle przesadza się z tą propagandą sztuki. Gdyby tego było mniej, byłoby więcej, robiłoby większe wrażenie. Nie należy się zbyt gorączkować. Można wyczekać ciężkie czasy, i pewne osłabienie rozmachu u plastyków i u nie plastyków. Nie trzeba się zbyt narzucać i wyduszać u cudzoziemców zdawkowych superlatywów i komplementów. Co będzie u nas mistrzowskiego i majsterskiego, to samo sobie znajdzie uznanie i rynki zagraniczne. Snobizm propagandowy można już niece zmoderować. Za dużo ekspozycyj, za dużo impozycyj, za mało kompozycyj. Już raczej należałoby tu do kraju zwabiać, czy spraszać bardziej renomowanych krytyków i znawców sztuki i tu na miejscu obwozić ich po pracowniach, po kolekcjach. po muzeach. Dlaczego nie przyjeżdża choćby Strowski z Paryża? Dawno w Warszawie nie widziało się Basslera, nawet André Gide'a, entuzjastę Wojtkiewicza możnaby raczej zaprosić do nas. Stanowczo to byłaby propaganda racjonalniejsza.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Na międzynarodowy zjazd *P. E. N. Club'ów* przybyli między innymi pp. Lazarz Bożarski (przedstawiciel Belgji), Vladimer Pozner (przedstawiciel Francji), Jakub Fidman, Jakub Kahan, dr. Salvipper, Szalom Asch i t. p.

Jak donoszą dzienniki przedstawiciel polskiego *P. E. N. Clu'bu*, p. Ferdynand Goetel zwrócił się do przybyłych ze słowami „Gość w dom — Bóg w dom“, poczem dodał, że zjazdy *P. E. N. Club'ów* odbywają się w braterskiej atmosferze“.

*

Na zjeździe *Pen-Club'ów* uchwalono wniosek w sprawie nagrody literackiej, której fundatorką ma być Liga Narodów. „Nagroda ma być przeznaczana corocznie i wynosić ma 100 tysięcy franków szwajcarskich. Statut nagrody przewiduje, że odznaczone dzieła mają propagować humanitaryzm, ideę człowieka i zbliżenie międzynarodowe.

Niewątpliwie, wobec tak szlachetnej podniety, kwiat miłości wszechludzkiej i humanitarystycznego idealizmu, zakwitnie piękniej, niż kiedykolwiek...

OD WYDAWNICTWA

Zeszytem niniejszym zamykamy tom pierwszy rocznika 1930. Spis rzeczy z okładką znajduje się w środku zeszytu. Te dwie kartki trzeba odrazu wyjąć i, skompletowawszy tom, położyć na jego czele. Zwracamy na to uwagę dlatego, że wiele osób zbyt późno tomy kompletuje, aby je dać do oprawy i zgłasza się do nas po brakujące zeszyty, kiedy już są wyczerpane. Tymczasem w przyszłości oprawne komplety bardzo będą poszukiwane. Na żądanie redakcja chętnie w miarę możności gotowa jest braki uzupełniać.

Upraszamy przy tej sposobności o odnowienie przedpłaty i uregulowanie zaległości. Prenumerata jest jedyną podstawą materjalną wydawnictwa.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57. Zielna 47. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.